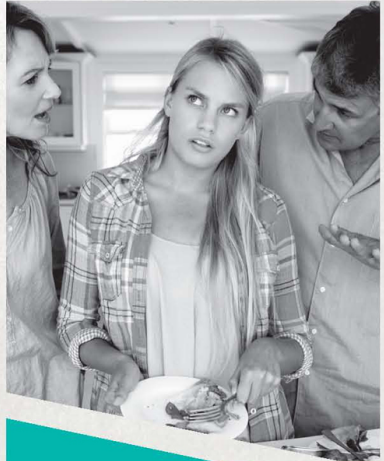


YVES BOULVIN

Klucz do zrozumienia relacji rodzice – dzieci



PSYCHOLOGIA | WIARA

w|drodze

Klucz do
zrozumienia relacji
rodzice – dzieci

YVES BOULVIN

Klucz do zrozumienia relacji rodzice – dzieci

Przełożyła
Karolina Brykner

w|drodze


Tytuł oryginału
Des clés pour améliorer les relations parents – enfants

© ÉDITIONS DES BÉATITUDES, S.O.C., 2012
Copyright © for this edition by Wydawnictwo W drodze 2013

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki do serii
Radosław Krawczyk

Opracowanie okładki
Justyna Nowaczyk

Fotografia na okładce
Dreamstime.com

ISBN 978-83-7033-990-6

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów
W drodze 2014
ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

WSTĘP

Jak trudno być rodzicem!

Pracując jako psycholog i doradca, codziennie spotykam niedoceniających się rodziców, świadomych tego, czego nie udało im się osiągnąć w wychowaniu dzieci. Powtarzają oni: „Jestem złą matką, jestem złym ojcem”.

Mam również kontakt z młodzieżą i dorosłymi w różnym wieku, którzy nie rozwiązawszy jeszcze wszystkich problemów w relacjach z rodzicami, zarzucają im: „Nie kochaliście mnie, woleliście moją siostrę, mojego brata, nigdy was nie było, kiedy was potrzebowałem”. Jest tyle wciąż powracających zdań przypominających takie bądź inne wydarzenie z przeszłości. Wywołują one poczucie winy w będących często w podeszłym wieku rodzicach. Dzieci przywołują te zdania, będąc w trakcie terapii lub przeżywając kłopoty w kontaktach z innymi, w pracy, w związku. Widuję rodziców, którzy reagują zamknięciem się w sobie, przesadnym obwinianiem siebie, obroną. W takich przypad-

kach zazwyczaj mówię im: „Nie jesteście złymi rodzicami. Nie ma nic trudniejszego od poradzenia sobie z kolejnymi etapami, jakie przechodzą dzieci w różnym wieku. Jest to praca przewidziana na długi czas. Kiedy oczekujemy dziecka, nie wyobrażamy sobie wszystkiego, co będzie nam dane przeżyć z nim w czasie jego rozwoju, a nawet wtedy, gdy będzie już dorosłe”.

Być rodzicem oznacza być obecnym, jak również wytrwałym i cierpliwym. Należy cechować się zdolnością adaptacji, dawać dziecku miłość, ale i przekazywać zasady i wartości. Nikt z nas nie robi ani nie zrobił tego w sposób idealny. Co zatem uczynić, jeśli nasze dorastające, pełnoletnie lub dojrzałe już dziecko zarzuca nam pewne zachowania lub wydarzenia z przeszłości? Przede wszystkim wysłuchajmy go, spróbujmy zrozumieć jego cierpienie i jako rodzice przyznajmy się do własnych lub wspólnych błędów. Pokażmy, że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, mając do dyspozycji nasze ówczesne możliwości. Czasami dla lepszego zrozumienia podajmy dziecku wyjaśnienie, wyrażmy żal za to, czego mogło mu brakować lub co mogło je zranić, poprośmy o przebaczenie bez dramatyzowania i przesady. Włóżmy w to całe swoje serce, działajmy tak prawdziwie i obiektywnie, jak tylko się da. A co potem? Co, jeśli nasze młode lub dorosłe dziecko wciąż nas atakuje? Jako rodzice powinniśmy przyjąć następującą postawę: „Powiedziałem ci, jak bardzo żałuję tego, w czym zawiniłem, ale najważniejsze jest to, co zrobimy teraz, ty i ja. Nasza relacja jest dla mnie bardzo ważna, poświęćmy nieco czasu i środków na to, aby odkryć się na nowo i zbudować powoli nowy sposób porozumienia i kontaktów”.

Myślę na przykład o sumiennej i uczciwej kobiecie, której mąż, zresztą dobry ojciec, dopuścił się naruszenia nietykalności cielesnej kilkorga z ich dzieci. Matka nie zdawała sobie z tego sprawy. Dzisiaj ojciec już nie żyje, a kobieta pochowała go w rodzinnym grobie. Dzie-

ci nieustannie zarzucają jej zaślepienie: „Nic nie widziałaś, co więcej, pochowałaś go w miejscu, które powinno być naszym grobem, usprawiedliwiasz go”. Od tego momentu niektóre z nich odmawiają spotkania z matką...

Zdarza się, że mężczyźni i kobiety w wieku trzydziestu, czterdziestu lat nie odzywają się do swoich rodziców przez długi czas. Ci, zapłakani, nie wiedząc, jak odnowić stosunki z dziećmi, przychodzą do mnie wówczas po radę. Niektórzy nie znają nawet adresu swojego syna czy córki. Dorosłe dziecko oddaliło się od rodziców – bywa, że jest wolne, żyje w związku małżeńskim z osobą, która stara się odsunąć je od rodziny, należy do grupy psychologicznej lub wspólnoty duchowej, która radzi ograniczenie kontaktów z rodzicami.

Inni rodzice zwyczajnie żałują, że młodsze lub starsze dzieci żyjące w związku małżeńskim, prowadzące życie singla lub zaangażowane w sferę duchową nie odwiedzają ich wystarczająco często.

W każdym z tych przypadków, jeśli jedna lub druga strona powraca do spraw z przeszłości w sposób krytyczny lub nadmiernie się obwinia, relacja na odległość staje się uciążliwa i pełna napięć. Podświadomie przekazywane są negatywne myśli, emocje i komunikaty, które zatruwają stosunki rodzinne. Nawet gdy mamy do czynienia z odrzuceniem, związek uczuciowy pozostaje. Pamiętam liczne przypadki, kiedy zwracali się do mnie udręczeni rodzice, a ja w pierwszej kolejności prosiłem ich o błogosławieństwo dla dzieci, a także o modlitwę w ich intencji. Modlitwa ta nie powinna być jednak odmawiana przez rodziców, ale przez całą wspólnotę religijną. Dlaczego nie przez nich samych? Zważywszy na ciężar relacji, czasem jest lepiej, aby modlitwa czy błogosławieństwo pochodziło od osób neutralnych. Mówię wówczas rodzicom, aby ufnie patrzyli w przyszłość, odrzucili myśl, że trudna sytuacja będzie trwała wiecznie i potraktowali ją jako okres

przejściowy, etap, próbę, naukę mającą głębokie znaczenie. Dodaję, że relacja się poprawi, jeśli ją zaakceptują, zrozumieją dziecko, pobłogosławią je, a jednocześnie poproszą Boga, aby wskazał im odpowiedni moment do podjęcia działania. To właśnie ta postawa cechująca się cierpliwością, wytrwałością i akceptacją unikającą dramatyzowania pozwoliła w wielu sytuacjach na stopniowe odnowienie relacji.

Przypominam sobie Véronique, młodą trzydziestoletnią kobietę, która często prosiła matkę, aby przyjeżdżała w okolice Bordeaux zaopiekować się małą wnuczką. Pozwalało to córce na zajęcie się sklepem, który prowadziła. Niemal zawsze scenariusz był taki sam. Przez dwa czy trzy dni wszystko układało się dobrze, po czym zaczynały się napięcia i kłótnie. Matka, pragnąc miłości córki, nie umiała jej odmówić ani ustalić granic pomocy. I tak pewnego dnia mimo ustaleń, że babcia przyjeżdża opiekować się wnuczką przez osiem dni, Véronique poprosiła ją, aby przedłużyła swój pobyt o tydzień. Matka się zgodziła, i wszystko skończyło się bardzo źle. W następstwie tej sytuacji Véronique nie chciała więcej widzieć swojej matki. Pewnego dnia spotkałem się z załamaną babcią. Wyjaśniłem jej, że słowa pozostaną jedynie słowami, że lepiej poczekać, aż burza minie i wynieść z tego naukę. Przecież wszystko skończyłoby się lepiej, gdyby wyjechała po tygodniu, zaznaczając jasno, iż nie może zostać dłużej. Dzięki temu uniknęłaby powtarzającego się scenariusza. Tym bardziej, że wyznała mi, iż zazwyczaj relacja z córką jest poprawna przez trzy lub cztery dni, po czym wszystko zaczyna się komplikować... Jednak to, co się stało, już się nie odstanie! Na nic zda się lament i żal spowodowane takim, a nie innym zachowaniem. Ważne jest, jak teraz postąpi. Zachęciłem ją zatem do krótszych wizyt, aby mogła odnowić kontakty z córką. Namówiłem ją, by dała sobie trochę czasu i skorzystała z nadarzającej się okazji, jak urodziny lub inne święto córki lub wnuczki, aby wysłała zaledwie kilka

słów, niczego przy tym nie wymagając ani nawet nie żywiąc nadziei na poprawę wzajemnych stosunków. Radziłem jej także unikać wszystkiego, co mogłoby wznowić kłótnię. Najlepiej przekazać słowa w rodzaju „Sto lat”, „Wszystkiego najlepszego, tego dnia jestem z Tobą myślami”. Niech będzie to wiadomość krótka, bezinteresowna, zrezygnujmy w niej z usprawiedliwiania się czy próśb. Kilka miesięcy później matka postąpiła zgodnie z moją radą przy okazji urodzin córki. Oczywiście, nie otrzymała odpowiedzi. Przekonałem ją, aby to zaakceptowała i pokazała w ten sposób, że był to z jej strony gest bezinteresowny, bez pełnych emocji próśb oraz że nie zrobiła tego, aby córka zareagowała. Dwa miesiące później przejeżdżała przez Bordeaux. Chciała odwiedzić Véronique. Wspólnie postanowiliśmy, że lepszym rozwiązaniem będzie krótki telefon lub zostawienie jedynie wiadomości w skrzynce głosowej: „Przejeżdżam przez Bordeaux, myślę o was – o tobie i naszej małej”.

Relacja mogła zostać odbudowana właśnie dzięki metodzie małych kroków, na przykład wysyłaniu w odpowiednim momencie krótkich wiadomości i unikaniu manipulacji. Dla matki ważne było, aby w przyszłości nie zapomniała, w jakich warunkach relacja z córką mogła rozwijać się harmonijnie (jak długo powinny się widywać, przy jakiej okazji...).

Z drugiej strony, jest wiele sytuacji, w których rodzice są już w podeszłym wieku lub zostali sami – są wdowcami czy wdowami – a odpowiedzialność opieki nad nimi spoczęła na dzieciach. Być może dziecko jest jedyną osobą wolną w rodzinie, jedynym synem (jedyną córką) lub mieszka najbliżej rodzica. Wspaniale jest poświęcać swój czas i uwagę rodzicom oraz opiekować się obojgiem lub jednym z nich, pod warunkiem, że robimy to dobrowolnie. Może się jednak okazać, że w nasz wybór wkradł się błąd, dlatego musimy pozwolić sobie na analizę całej sytuacji, aby stwierdzić, czy decyzja, abyśmy to właśnie my opiekowali się

rodzicami, jest rzeczywiście tą najlepszą. Czy naprawdę jestem do tego zdolny? Czy mam do tego niezbędne kompetencje? Jaki będzie harmonogram naszych spotkań, gdzie będą się odbywać i w jaki sposób? Czy w wystarczającym stopniu biorę pod uwagę potrzeby swoje, dzieci, partnera, jeśli jestem w związku małżeńskim? Czy zaangażowanie w pomoc rodzicom nie zagrazi funkcjonowaniu mojej własnej rodziny?

Mamy do czynienia z podobną sytuacją, kiedy pozwalamy zamieszkać rodzicowi w naszym domu lub doświadczamy silnej presji ze strony rodziny, aby tak postąpić. Przypominam sobie pewną kobietę około pięćdziesiątki, której mąż planował przejść w następnym roku na emeryturę. Ich marzeniem było zamieszkać w wybudowanym w Pirenejach domku i przeżyć tam swoje ostatnie lata. Tymczasem umarła matka kobiety. Ojciec został wdowcem. Miał co prawda pięcioro dzieci, jednak córkę tylko jedną, a ta czuła się za niego przesadnie odpowiedzialna. Pozwoliła więc ojcu zamieszkać w swoim domu, aby żył wspólnie z jej rodziną. Mąż „grzecznie” się na to zgodził. Ojciec od zawsze był w tej relacji stroną autorytarną, córka natomiast często czuła się niedowartościowana i przytłoczona. Co więcej, zważywszy na to, że mieszkanie było niewielkie, ojciec nie miał w nim innego miejsca, jak tylko pomieszczenia wspólne dla całej rodziny. Był zatem obecny bez przerwy, czy to w jadalni, czy w kuchni. Kobieta, niezwykle wrażliwa, odpowiedzialna i z rozwiniętym poczuciem winy, szybko odkryła, że sytuacja ją przeraża. Czuła, że dusi się w tej relacji w każdym znaczeniu tego słowa, i kilka miesięcy później niespodziewanie umarła na raka. Mąż został sam z teściem... Jest to wyjątkowy przypadek, jednak to nie jedyna tego typu sytuacja, kiedy okazało się, że nie byliśmy wystarczającymi realistami. Niektórzy stwierdzą, że rak nie ma z tym nic wspólnego, gdyż liczą się czynniki genetyczne, otoczenie itp. To prawda, jednak jest oczywiste, że doprowadzając do sytuacji, która odbiera mi wolność, w której nie

mogę sobie poradzić lub czuję, że moje pragnienia i potrzeby są przesłonięte poczuciem obowiązku, staję się niezwykle podatny na choroby, a system immunologiczny mojego organizmu jest zagrożony.

Przytaczam powyższe przykłady relacji dorosłych dzieci z rodzicami po to, aby pokazać, że obydwie strony mają wiele spraw do uregulowania, a umiejętność odpowiedniego wykorzystania zdobytej wiedzy (to mi odpowiada, z tego już rezygnuję) jest niezwykle ważna. W przypadku opisanej kobiety zaproszenie ojca do tak małego mieszkania nie było rozsądne. Z pewnością największym dowodem miłości ze strony ojca byłyby, nawet jeśli nie miałby na to ochoty, zgoda na umieszczenie w domu spokojnej starości lub w miejscu, w którym mógłby być sam, zwracając tym samym córce wolność. Ta odwiedzała go regularnie i rozsądnie, kontynuując swoje własne życie.

Znamy przykłady kobiet i mężczyzn, którzy całe życie poświęcili rodzicom, tworząc z nimi relację fuzyjną. Doprowadziło to do tego, że nie założyli własnej rodziny. Jeśli był to świadomy wybór, dokonany w sposób przemyślany i ofiarowany rodzicom w darze, wówczas – dlaczego nie? Czasami jednak kryje się za tym brak wystarczającej samodzielności, która jest niezbędna do ułożenia sobie życia osobistego, uczuciowego czy małżeńskiego.

Zawsze jest czas!

Analizując poszczególne przykłady, możemy się zastanowić, jaki rodzaj relacji zaistniał między dziećmi i rodzicami. Kiedy dziecko przychodzi na świat, ma oczywiście potrzebę zanurzenia się w miłości. Jest niczym mały baranek, mała owieczka. Pismo mówi, że należy stać się podobnym do dzieci, ponieważ to ich anioły znajdują się

w nieustannej obecności Boga (zob. Mt 18,3). Pierwsze miesiące i lata życia mają największe znaczenie. Każdy robi, co może, jednak nie zdajemy sobie w pełni sprawy, do jakiego stopnia wypełnianie zasobów miłości dziecka jest ważne dla reszty jego życia.

Spółczeństwo często nie docenia w wystarczającym stopniu pracy matki. Nawet jeśli nie otrzymuje ona pensji, to przecież, decydując się na pozostanie w domu i opiekę nad dzieckiem, wykonuje wspaniałą pracę. Jak cudownie jest widzieć matkę żyjącą pełnią życia i będącą świadomą swojej roli. Pewien mędrzec powiedział: „Jedna matka znaczy więcej niż stu ojców, a jeden ojciec znaczy więcej niż stu nauczycieli”. Jednak opieka nad dzieckiem, mająca na celu ukształtowanie go, może początkowo stanowić prawdziwe wyrzeczenie się własnej wolności, zwłaszcza swobody poruszania, czy też wykonywania codziennych zajęć. Jest to wielkie dzieło, rzadko ułatwiane przez małżonka, środowisko, a często w ogóle niemożliwe do podjęcia przez kobietę z powodu konieczności powrotu do pracy zawodowej i materialnego zabezpieczenia rodziny.

Punkt wyjściowy jest niezwykle ważny dla relacji. Odnosi się to do wszystkich dziedzin życia. Oczywiście, możliwe jest później „nadrobienie” strat, nie można jednak myśleć, że małeństwo nie potrzebuje od nas czułości, pieczyoty czy obecności, nawet jeśli ta obecność nie jest ciągła. Z drugiej zaś strony, równie mylne jest twierdzenie, że skoro nie mogliśmy mu tego dać lub tego nie zrobiliśmy, to jest już za późno i nic nie da się zrobić. Pewna książka zatytułowana *Tout se joue avant six ans*¹ (Wszystko rozgrywa się przed szóstym rokiem życia) odniosła duży sukces. Na szczęście dziś już wiemy, że wszystko może się później zrównoważyć. Współczesna psychologia rozwija pojęcie „odporności”, rozumianej jako właściwość materiału do powrotu

¹ Fitzhugh Dodson, *Tout se joue avant six ans*, Marabout Poche, Paryż 2006.

do formy początkowej po jego odkształceniu. A zatem, bez względu na to, jakie były pierwsze lata życia dziecka, popełnione wówczas błędy wychowawcze mogą zostać odwrócone, zrekompensowane i przekształcone. Warunkiem tego jest otrzymanie od towarzyszy, bliskich czy opiekunów w szerokim tego słowa znaczeniu mądrości, miłości i nowego spojrzenia, które umożliwią dziecku obarczonemu trudnym dzieciństwem zaakceptowanie przeszłości.

Jakkolwiek bolesne było to, co przeżyliśmy, jakiekolwiek były nasze braki, jeśli nauczymy się odbijać od dna, rozpoczynać na nowo i odradzać się, zrozumiemy lepiej innych i stanimy się dla nich przewodnikami, dzięki ranom, które kiedyś nam zadano. Oznacza to, że nie mamy wcielać się w rolę ofiary ani przedstawiać się w ten sposób. Stanowi to część naszej przeszłości – sięgając w głąb drzewa genealogicznego, możemy się przekonać, że wszyscy jesteśmy ofiarami ofiar ofiar, dzierżących część swojej odpowiedzialności. Dotyczy to co najmniej sposobu, w jaki reagujemy. Nawet jeśli nie jestem bezpośrednio odpowiedzialny za jakieś wydarzenie, za brak miłości ze strony rodziców, wypadek czy ułomność, tym niemniej moja odpowiedzialność przejawia się częściowo w sposobie, w jaki reaguję².

Działanie Boga w każdym z nas, będące niczym tryskające źródło, zamienia wszystko w dobro. To niesłychane, jak odmiennie na to samo wydarzenie, wypadek czy ułomność reagują dwie różne osoby. Oznacza to, że mimo iż pierwsze lata życia mają wielkie znaczenie, braki powstałe w tym okresie mogą zostać nadrobione. Będzie to zależało od zdobytej wiedzy na temat tego, jak obrócić każde wydarzenie w szansę. Ktoś mądry powiedział: „Ta sama fala zatopi niedoświadczonego pły-

² Yves Boulvin, Christian Faison, *J'ai choisi de vivre*, Presses de la Renaissance, Paryż 2012.

waka, jak i da radość surferom”³. W ten sposób już od początku nie jesteśmy równi – każdy od poczęcia nosi w sobie boski potencjał, niepowtarzalne dary i talenty charakterystyczne tylko dla niego, ofiarowane przez Boga, a jednocześnie każdy otrzymuje inne dzieciństwo, często trudniejsze, niż możemy sobie wyobrazić. Warunki poczęcia, ciąża, pierwsze lata życia, „wiek rozumu”, młodość itp. również są odmienne dla każdego z nas. Jednak nie tylko to tłumaczy różnorodność naszych reakcji. Liczy się też ścieżka psychologiczna i duchowa, którą każdy podąża!

³ Arnaud Desjardins, *À la recherche du soi*, Table Ronde, Paryż 2001.



ROZDZIAŁ 1

WYJŚCIE POZA USTALONY PLAN

Co odróżnia przeszłość każdego z nas?

Po pierwsze – moment poczęcia. Czy odbyło się w atmosferze pełnej wzajemnej miłości, w momencie, w którym rodzice byli gotowi wspólnie przyjąć dziecko lub dzieci? Jest wiele sytuacji, w których co najmniej jedno z rodziców nie chciało, aby doszło do poczęcia. A cóż dopiero mówić o dzieciach, które są określane przez innych lub nawet przez samych siebie jako niechciane, „bękarty”, z nieprawego łoża lub, jak ujął to w przejmujący sposób pewien młody chłopak, „resztki z dna prezerwatywy”. Jest oczywiste, że mamy tu do czynienia z odmienną sytuacją aniżeli w przypadku dzieci oczekiwanych. Pytanie,

jakie stawia sobie dzisiaj wielu z nas, brzmi: „Czy naprawdę mnie kochasz? Czy rzeczywiście chcesz ze mną być? Czy cię uszczęśliwiam?”.

Mówiąc o tym, jak ważna jest jakość miłości między partnerami w momencie poczęcia, zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że w pewnych przypadkach jest ona słaba bądź prawie nieistniejąca. Dziecko, które zostało poczęte w takich warunkach, z trudem wypowie słowa: „Jestem dzieckiem miłości”. A co dopiero, jeśli narodziło się ono w wyniku gwałtu!

Ci, którzy wierzą w istnienie poprzednich wcieleń, stwierdzą, że dusza przysłała na świat, ponieważ taka była jej karma lub aby rozwiązać na ziemi jakiś problem. Inni pomyślą, że została przywołana na ziemię nieco za wcześnie, a dziecko narodziło się w warunkach wykraczających poza Boży porządek. Chrześcijanom, którzy w to nie wierzą i którzy rozumieją niebezpieczeństwo podobnych przekonań, pozostają pytania: „Jak Bóg mógł na coś takiego pozwolić? Jak Bóg mógł tego chcieć?”. Obwinianie Boga o narodziny dziecka poczętego z gwałtu jest równie dyskusyjne, jak wyżej wymienione wierzenia. Rzeczywiście jest jedynie to, że poczęcie nastąpiło podczas gwałtu. Bóg nie życzy sobie wszystkiego, co dzieje się na ziemi, ani nawet nie pozwala na to, mówiąc: „Wyrażam zgodę”. Zdarzenie miało jednak miejsce, a dziecko się urodziło. Jak sprawić, aby stało się dzieckiem miłości? Jeśli, podobnie jak ludzie Wschodu, spojrzą na nie jako na „wiekową duszę”, wówczas przyznam, że otrzymuje ona tylko to, na co zasłużyła, że to ona dokonała wyboru. Moje postrzeganie problemu i związane z nim współczucie będą inne, jeśli uważam, że dusza nie ma przeszłości. W tym przypadku muszę uświadomić sobie, że poczęcie miało miejsce wbrew temu, czego życzyłby sobie Bóg. Skoro jednak do niego doszło, pamiętajmy, że to Bóg dał życie tej małej duszy. Patrząc z tej perspektywy, wszyscy czujemy, że dziecko, które ma przyjść na świat, nie jest bez znaczenia.

Chrześcijaństwo widzi w tej sytuacji baranka i ofiarę. Potrzeba wiele wysiłku, aby dziecko nie zamknęło się w roli ofiary i aby mogło nadać sens swojej egzystencji.

Faktem jest, że początki tej małej duszy będą jednymi z trudniejszych, ponieważ zostanie ona zanurzona w tym, co jest w ludzkiej naturze najbardziej nieuporządkowane i co prowokuje cierpienie. Bóg zrobi wszystko, aby nadać jej tożsamość, która nie będzie tożsamością ofiary, ale kogoś, kto po doświadczeniu najgłębszych ran ludzkości i otrzymaniu wsparcia ze strony otoczenia, będzie mógł pomagać innym.

Zamiast snuć domysły na temat przeszłości i zastanawiać się, dlaczego doszło do gwałtu, jedynym istotnym pytaniem staje się: „Co teraz zrobić?”. Jeśli zgwałcona matka zdecyduje się na urodzenie i wychowanie dziecka, to wielkiej odwagi i miłości będzie wymagało od niej, aby nie utożsamiać go z gwałciicielem. Tym bardziej, że za pośrednictwem dziecka będzie zmuszona konfrontować się z częścią dziedzictwa pochodzącą od ojca. Jeśli zatem matka postanawia wychować dziecko w takich warunkach, wówczas zwrócenie Bogu tego, co początkowo było bardzo od Niego oddalone, staje się prawdziwą drogą świętości.

Kiedy kobieta i mężczyzna mają dziecko, to otrzymuje ono podwójne dziedzictwo, będące skarbem i potencjałem charakterystycznym tylko dla niego. Rodzice dobrze to czują i często błędnie (nie powinni tak postępować) podkreślają to, co pochodzi od jednego z nich, skupiając się przede wszystkim na wadach. Dziecko będzie musiało wybrać dla siebie to, co wartościowe w obydwu dziedzictwach i w ten sposób określić siebie.

W przypadku adopcji często nie mamy żadnej informacji dotyczącej rodziców biologicznych. Jest tak również w sytuacji, kiedy para decyduje się na sztuczne zapłodnienie i korzysta z banku spermy. Za-

równy w tym, jak i w poprzednim przypadku będziemy mieć do czynienia z dziedziczeniem niechcianym i nieznanym. Jednak, czy wstępując w związek małżeński, rzeczywiście wybieramy geny małżonka? Zamiast szukać wytłumaczenia, a wiele cywilizacji próbowało zrobić to na swój sposób, powinniśmy postawić pytanie: „Jak pomóc dziecku, takiemu, jakie jest, i bez względu na to, skąd pochodzi, w odnalezieniu tożsamości, zaszczepieniu w sobie miłości Boga, uczynieniu ze swego życia sukcesu i sprawieniu, aby było ono owocne”.

Stosunek rodziców i społeczeństwa jest tutaj niezwykle ważny. Gdyby każdy z nas tu i teraz dostrzegał po prostu małe dziecko, nie starając się dowiedzieć więcej na jego temat, mógłby wówczas obdarzyć je większą miłością. Wraz ze wstąpieniem do niektórych wspólnot religijnych i społecznych (przykładem może być Legia Cudzoziemska), przeszłość człowieka zostaje zapomniana. Czasem przyjmuje on nawet nowe imię, co pozwala na odrodzenie się i otrzymanie kolejnej szansy. Właśnie tak powinniśmy postępować z naszymi dziećmi, bez względu na to, w jakich warunkach przyszły na świat!

Należy się spodziewać, że w okresie dorastania dziecko adoptowane bądź takie, które pojawiło się na świecie w niesprzyjających warunkach, będzie miało trudności z odnalezieniem się. Poszukiwanie tożsamości często będzie się ujawniać przez bardzo agresywne zachowanie. Opieka nad dzieckiem, które nie jest nasze lub jest „niechciane”, będzie wymagała wiele cierpliwości, zrozumienia i najprawdziwszej miłości!

To nie to samo przyjść na świat jako dziecko wyczekiwane, co pojawić się w momencie trudnym dla pary lub rodziny w szerokim tego słowa znaczeniu. Problemem mogą okazać się kłopoty finansowe, obecność innych dzieci, obawy spowodowane poprzednią trudną ciążą bądź ewentualne poronienie lub aborcja. Nie jest bez znaczenia, czy

akceptacja niechcianego dziecka pojawia się w trakcie ciąży, w pierwszych lub kolejnych miesiącach jego życia bądź wcale! Nie wspominając o wszystkich ciążach, którym towarzyszy śmierć bliskiej osoby, kiedy to życie łączy się ze śmiercią matki, siostry czy dziadka... Może przeżyliśmy śmierć dziecka, a to mające się dopiero narodzić ma je nam zastąpić. Tyle zdarzeń może mieć miejsce podczas ciąży. Idealnie byłoby oczywiście, gdybyśmy mogli oczekiwać narodzin w atmosferze miłości, piękna, harmonii. Niestety, nieczęsto tak bywa!

Znałem parę, która w trakcie ciąży kłóciła się niemal codziennie, a czasami trwało to nawet siedem czy osiem godzin bez przerwy. Zdarzało się nawet, że dochodziło do rękoczynów. Wiele razy wpadali wieczorem do mojego gabinetu z powodu jakiegoś nagłego konfliktu. Nie potrafili uniknąć kłótni, a kiedy jedno wychodziło, aby ochłonąć, istniała obawa, że kiedy wróci do domu, kłótnia zacznie się od nowa. Po tych wszystkich walkach przyszedł w końcu na świat mały baranek – bardzo spokojny i pogodny. Należy dodać, że wiele osób modliło się za tę ciążę, a rodzice naprawdę nie chcieli skrzywdzić dziecka. Chęci mają duże znaczenie⁴!

Każda ciąża jest inna, kiedy jednak już się pojawia, najważniejsze jest, aby się nie obwiniać, ale tak jak i przez całe życie dziecka, umieć wyciągnąć z tego lekcję, zacząć wszystko od zera i podjąć mądrą decyzję tu i teraz. Mogę dać dzisiaj dziecku to, czego do tej pory nie otrzymało ode mnie jako rodzica. Odnosi się to do wszystkich wcześniej przytoczonych przykładów. Kiedy rodzice dorosłych dzieci zrozumieją swoje błędy i to, dlaczego ich synowie czy córki nie chcą już ich

⁴ Nie jest to oczywiście zaproszenie do zachowywania się tak jak opisani wyżej rodzice. Nie można w żaden sposób przewidzieć wpływu podobnego zachowania na dziecko... Ciąża, która przebiega w spokoju i harmonii jest bezcenna!

widywać, wówczas z pewnością nie naprawią krzywd w sposób, w jaki postępowaliby z małym dzieckiem – przytulając je i głaszcząc... Rodzice powinni dostosować swoje zachowanie do wieku dzieci – bardziej się nimi interesować, więcej słuchać, wspierać dobrym słowem, doceniać, budować powoli i stopniowo nową relację.

Nie zapominajmy, że rodzice są tylko ziemskimi „zmiennikami”. Nie „stworzyli” ciała dziecka, tego niesamowitego ciała, na które nie-
rzadko narzekamy i które wykorzystujemy całymi dniami, zapominając często o wdzięczności wobec Boga. To nie rodzice dali dzieciom życie w momencie poczęcia. To nie oni zdecydowali o architekturze ciała i jego różnorodnych funkcjach. Wszystko to pochodzi od Boga, który od początku jest prawdziwym Ojcem i Matką dziecka. Nie oznacza to jednak, że należy przypisać Bogu wszystkie ludzkie ułomności, mające swe źródło w genach, wieloletnich błędach nagromadzonych przez poprzednie pokolenia, następstwa wojen i szkodliwych ludzkich przyzwyczajzeń.

Psycholodzy coraz częściej odkrywają, że na drodze dziedziczenia otrzymujemy bagaż cięższy, niż nam się zdaje.

Przypominam sobie na przykład kobietę w wieku około pięćdziesięciu lat, która bezustannie czuła się winna. Miała wrażenie, że cały świat źle ją traktuje. Ponadto dręczył ją nieuzasadniony lęk, że oszaleje. Zapoznawszy się z drzewem genealogicznym od strony ojca, dowiedziała się, że dziadek jego dziadka zabił teściową. Po tym zdarzeniu jego dziecko czuło na sobie wzrok całej społeczności i zostało nazwane w swojej wsi „synem mordercy”. Co więcej, dziadek mordercy uniknął gilotyny, ponieważ psychiatra zdiagnozował u niego chorobę psychiczną. W tej kobiecie znalazły swoje odbicie nie tylko przeżycia z własnymi rodzicami, ale również odziedziczone sprzeczne uczucia z przeszłości.

Pewni genealodzy przygotowali audycję radiową, w której przedstawili wyniki badań dotyczące pochodzenia piosenkarza znanego ze swoich buntowniczych skłonności i roszczeniowej postawy. Odkryli przodka żyjącego dwieście lat przed jego narodzinami, który okazał się uczestnikiem rewolucji francuskiej, miał wiele do zarzucenia społeczeństwu, a w końcu został skazany.

Anne Ancelin Schützenberger wykazała natomiast, że wiele osób, których przodkowie zginęli zagazowani podczas pierwszej wojny światowej, ma problemy z oddychaniem. Podaje też więcej tego typu przykładów w swojej książce *Aïe mes aïeux!* (Ach, ci moi przodkowie)⁵.

Nie wszystko pochodzi od Boga, a Jego stworzenie jest od początku naznaczone uwarunkowaniami genetycznymi, których nie znamy, a które tłumaczą wiele dramatów, niepełnosprawności, a czasem przedwczesnych śmierci dzieci. Również w tym przypadku Bóg wszystko zamienia w dobro. Jeśli mamy do czynienia z poronieniem lub jeśli dziecko umiera w pierwszych miesiącach życia z powodu śmierci łóżeczkowej, będącej dla rodziców strasznym doświadczeniem, pozostaje ono jednocześnie nietknięte, nienaruszone przez życie cielesne. Niektórzy mówią wtedy: „Gdzie on teraz jest? Nie zrealizował swojego ziemskiego doświadczenia”. Jest to przyczyna, dla której tradycje Wschodu, nieznające Jezusa Zbawiciela, tłumaczą podobne sytuacje istnieniem poprzednich wcieleń i wierzą, że dziecko z pewnością powróci. W tradycji chrześcijańskiej uważamy odwrotnie – maleństwo to jest pierwszym z tłumy i to ono pociągnie za sobą bliźnich w kierunku Boga. Odeszło zupełnie czyste i otworzyło serca rodziców.

Każde dziecko realizuje inną misję. Dorosły, który miał wyjątkowo trudne życie zakończone samobójstwem, idzie do Boga z бага-

⁵ Anne Ancelin Schützenberger, *Aïe mes aïeux!*, Desclée de Brouwer, Paryż 2007.

żem wiedzy, z której mogą czerpać inni. Może przekazać im: „Nigdy tego nie rób, nie podążaj za moim przykładem”. Niektórzy artyści dotknięci AIDS postąpili w ten sposób, gdy zbliżali się do śmierci. Bóg daje każdemu światło, które pozwala odnaleźć sens życia, bez względu na to, jakie owo życie jest. Są tacy, którzy odeszli niewinni, oraz tacy, którzy zyskają wiedzę, będą uczyć się na błędach... Wszystkie te drogi dopełniają się, tworząc tzw. „niewinność mądrości” lub „niewinną mądrość”. Aby to osiągnąć, musimy wzajemnie sobie pomagać.

Jak już mówiłem, ważne są warunki początkowe. Rozmyślałam zatem o mężczyźnie urodzonym w czasie wyzwolenia 1945 roku, w atmosferze radości. Napisał on książkę wychwalającą życie i zachęcającą czytelnika do spojrzenia na radosne strony ludzkiej egzystencji. Jego starsza siostra, bardzo zatroskana, całe życie w sposób chorobliwy zamartwiającą się i zadręczającą poczuciem winy, urodziła się na samym początku drugiej wojny światowej, sześć lat przed nim. Narodziny jego starszego brata miały miejsce trzy lata później pod ostrzałem bomb. Od samego początku warunki ich życia były zupełnie odmienne. W pewnym sensie kryje się w tym przypowieść o talentach – nikogo nie możemy oceniać. Liczy się rozwój i to, co człowiek robi następnie ze swoim życiem. Każdy z nas otrzymuje przy narodzinach inne zapasy miłości. To, o czym mówiliśmy w kontekście poczęcia, odnosi się również do porodu i pierwszych miesięcy życia... Jeśli matka dobrowolnie poświęca swojemu dziecku dużo czasu, akceptuje je, może nosić je na rękach, zajmować się nim i pieścić, a ponadto mówi do niego z miłością, wówczas od początku będzie uczyła je różnorodnych języków miłości⁶.

⁶ Gary Chapman, *Les langages de l'amour*, Farel, Croissy Beaubourg 2002.

Dziecko pozna słowa, spojrzenia, pieszczoty i bliskość, które powieli w stosunku do innych, gdy będzie dorastać. Otrzyma prezenty, takie jak zabawki, ubranka, jedzenie i z czasem zda sobie sprawę z przysługi, jaką wyświadczają mu rodzice, dzięki czemu nauczy się im odwdzięczać.

Kochać dziecko to odkrywać je bez ustalonego planu i traktować jego wychowanie jako powinność wobec Boga oraz przyszłości świata. Nie oznacza to tylko „zajmuję się moim dzieckiem”, ale naszym, a przede wszystkim tym, które otrzymało od Boga nieznane nam powołanie na ziemi.

Istnieją różne powołania – możemy się spełniać jako robotnik, pracownik kadr, rzemieślnik, duchowny. Szczęśliwe jest to dziecko, u którego rodzice stopniowo odkrywają jego niepowtarzalne cechy. Nie tyle chodzi o: „Jest podobny do mnie, do ciebie, widać, że jest z twojej rodziny...”, ile raczej o: „Akceptujemy go całkowicie takiego, jakim jest, począwszy od jego płci...”. Jakże przykre jest, że niegdyś rodzice oczekiwali przede wszystkim narodzin chłopców, tak jakby jedna płeć przeważała nad drugą, ponieważ liczyło się zapewnienie ciągłości rodu, a także ze względu na ryzyko wojen, podczas których chłopcy bronili ojczyzny. Możemy zrozumieć, że po narodzinach dwóch lub trzech córek, dwóch lub trzech chłopców, oczekujemy narodzin dziecka odmiennej płci. Każdy jednak czuje, że istotne jest zaakceptowanie dziecka takim, jakim jest. W przeciwnym razie przez długi czas będzie domagało się ono miłości, której nie otrzymało. Istnieje też ryzyko, że poczuje się niezrozumiane, odrzucone, zamknie się w sobie, będzie miało problemy z zaangażowaniem się w relację z obawy przed przytłaczającym, manipulującym czy władczym autorytetem.

To, w czym Bóg rzeczywiście może pomóc nam jako rodzicom, to uwolnienie się od ustalonych planów i pozwolenie na radość związaną

z płcią i cechami dziecka, bez traktowania go jak brzydkiego kaczątka. Życie brzydkiego kaczątka to życie dziecka, które czuje się inne, nieakceptowane oraz nieodpowiadające oczekiwaniom i wartościom rodziny. A przecież brzydkie kaczątko w baśni Andersena to piękny łąbędź. Szczęśliwi ci rodzice, którzy dostrzegają łąbędzia w brzydkim kaczątku ukształtowanym przez złe doświadczenia z dzieciństwa, dziedzictwo czy wychowanie. Szczęśliwi również ci, którzy w prowokacjach brzydkiego kaczątka dostrzegają potrzebę miłości i uznania.

Każdy powinien się zastanowić, co tak naprawdę otrzymał, a także powinien nauczyć się wybierać. Nawet jeśli niektóre dziedziczne cechy stanowią dla nas ciężar, mogą okazać się one nośnikami pozytywnych wartości. Znajdziemy na przykład wiele heroizmu wśród tych, którzy zginęli na polu chwały.

Wiele zawdzięczamy naszym przodkom i rodzicom. Podziękujmy im i szanujmy ich, odczuwając względem nich szczerą wdzięczność. Jak to ujął Anselm Grün w jednej ze swoich książek⁷: „Wdzięczność wobec Boga i ludzi jest kluczem do duchowości”.

Wystarczy pomyśleć o warunkach życiowych w okopach w latach pierwszej wojny światowej. Były straszne i niewyobrażalne, przez co darzymy naszych przodków dużym współczuciem, nie zważając na błędy, jakie później popełniali. To między innymi dzięki nim żyjemy obecnie w pokoju w naszej części Europy. Zamiast skupiać się na tym, co nam się danego dnia nie udaje, czego nam brakuje, a co naszym zdaniem mają inni, choć nasze warunki życia bywają rzeczywiście trudne, wyobraźmy sobie przez chwilę kraj zagrożony w wojnie, spustoszone miasta oraz okrucieństwo okopów.

⁷ Anselm Grün, *Merci!*, Médiaspaul, Montreal 2007.

Zakosztujemy wówczas smaku teraźniejszej chwili. Zasmakujemy w pokoju i ciszy. Zachwycimy się drzewem lub inną rośliną w miejscu, w którym nasi przodkowie widzieli jedynie zniszczenie. Obecne warunki życia byłyby dla nich powodem do radości, niewiarygodną obfitością dostrzeganą z każdego punktu widzenia. Nowe spojrzenie na wszelkie wydarzenia naszego życia oraz zdolność do zachwytu to cechy, które powinniśmy już dzisiaj w sobie rozwinąć, aby móc przekazać je naszym dzieciom⁸.

Czy jako rodzice nosimy w sobie szczęście i wdzięczność? Czy z otrzymanego wychowania wybraliśmy to, co dla nas odpowiednie? Czy rozwinęliśmy w sobie tę właśnie zdolność selekcji, nie idealizujemy nikogo ani zupełnie go nie odrzucamy? W każdym wydarzeniu i w każdym człowieku znajdziemy zalety, wady, piękno, brzydotę, „za” i „przeciw”. „Dorosły”, o którym mówi Eric Berne w analizie transakcyjnej⁹, potrafi to wszystko rozróżnić.

W dostrzeganiu tego, czego zabrakło w naszym wychowaniu, nie chodzi o obrażanie rodziców. Jest to konieczne dla dobra mojego własnego życia oraz umożliwia „odpowiednie” wychowanie dzieci, tym bardziej jeśli przyjmujemy je we dwoje. Partner również będzie musiał dokonać selekcji z zasobów, które otrzymał w procesie wychowania. W przeciwnym wypadku życie w związku może okazać się niezwykle trudne. Jeśli ojciec i matka wybierają spośród tego, co otrzymali, szanując własnych rodziców, a jednocześnie „opuszczając ich”, jak to mówił Jezus, staną się dziś dużo bardziej otwarci na przyjęcie własnych

⁸ Zob. Yves Boulvin, *Je me sens en décalage... et je réussis ma vie*, Presses de la Renaissance, Paryż 2011.

⁹ Zob. Yves Boulvin, *La vie combat ou cadeau*, Éditions des Béatitudes, Nouan-Le-Fuzelier 2008.

dzieci i towarzyszenie im. Nie będą przy tym natrętni, manipulujący, władczy ani przytłaczający.

Podstawą wychowania jest wyzwolenie, a nie przekazywanie z pokolenia na pokolenie powielającego się scenariusza. Ten, kto wszystko w swym wnętrzu poukładał i dokonał selekcji, przekaze innym dużo więcej z miłości i Bożej mądrości.

Jung, zajmujący się psychoanalizą, opowiadał często następującą historię. W pewnej wiosce w Afryce panował niewiarygodny chaos. Wioska była brudna, wszystko prowokowało do konfliktu. Zwrócono się z prośbą do „mędrca”, aby zaprowadził w niej porządek. Człowiek ten znany był ze swojej charyzmy. Poprosił o szłaś na obrzeżach wioski i zamieszkał w nim przez kilka dni. Kiedy wyszedł, w wiosce panował pokój. Powrócił porządek. Wszyscy mieszkańcy, wdzięczni i zachwyceni, pytali: „Jak to zrobiłeś, jakich używaś talizmanów, amuletów, modlitw?”. Mędrzec odpowiedział: „Kiedy przybyłem, zobaczyłem, że wszystkim rządzi chaos. Dlatego właśnie zrobiłem porządek w samym sobie!”.

Uporządkowanie siebie oznacza świadomość własnej przeszłości, tego, co „ciągniemy” za sobą w szerokim znaczeniu tego słowa, oraz co sprawia, że pewne zachowania naszych dzieci odbijają się w nas zbyt głośnym echem. Jeśli chcemy poznać swoją przeszłość, wystarczy, że dostrzeżemy to, na co obecnie reagujemy zbyt przesadnie, powtarzalnie i emocjonalnie – brak miłości, niemożność okazania uczucia, przemoc, złość, zbyt silny autorytet lub nieumiejętność mówienia „nie” i ustanawiania granic, beztroška, zachowanie konika polnego lub przeciwnie – mrówki, perfekcjonizm, bunt itp. To niesamowite słyszeć, jak niektórzy rodzice przyznają: „Naprawdę go nie rozumiem! To nie moje dziecko... Skąd on się wziął?”. A przecież dzieci nie biorą się znikąd! Wcześniej czy później, bez względu na to,

czy są jedynakami, czy też są otoczone braćmi i siostrami, będą nas prowokować swoim zachowaniem i czekać na reakcję z naszej strony. Zastanówmy się nad własną przeszłością, próbując odpowiedzieć na ich często przesadne zachowania. Będzie to dla nas okazją do rozwoju. Każda trudność rozumiana w ten sposób staje się interesująca i owocna.

Wychowywanie wymaga delikatności, szczególnie w okresie dojrzewania. Idealnie byłoby, gdybyśmy zawsze wiedzieli, co robić, jednak nie jest to oczywiście możliwe. Zgodnie z analizą transakcyjną¹⁰, należałoby raczej słuchać, towarzyszyć, przedstawiać konsekwencje, tak jak wymaga tego nasza „dorosła” strona, być życzliwym i wyrozumiałym – jak robi to „rodzic żywiciel”, ustalać zasady, granice, wartości, reguły gry – jak robi to „rodzic normatywny”, odczuwać głęboko, jednak bez popadania w przesadę, to co czuje dziecko. Aby tego dokonać, powinniśmy wsłuchać się również we własne wnętrze, jego część „uległą i zbuntowaną” (możemy być ulegli i skrywać w sobie bunt, który jest często oznaką ogromnej potrzeby miłości). W końcu należy rozwinąć w sobie część utożsamianą z „dzieckiem wolnym, kreatywnym i spontanicznym”, które pozwala na porozumienie, humor, bliskość z dzieckiem oraz na umiejętność wspólnej zabawy, kiedy jest małe. Patrząc na to realistycznie, nikt z nas nie jest w stanie spełnić wszystkich tych wymogów. Każdy ma zarówno strony mocne, jak i te wymagające poprawy. Stąd bierze się wiele dyskusji między partnerami, w których każdy chciałby zobaczyć w drugiej osobie to, czego mu brakuje, przede wszystkim jeśli chodzi o autorytet i zdolność kochania. Dziecko bardzo szybko (w wieku pięciu, sześciu lat, a nawet wcze-

¹⁰ Zob. tamże i Alain Cardon, *Mieux vivre avec l'analyse transactionnelle*, Eyrolles, Paryż 2009.

śniej) zauważa różnicę w sposobach wychowywania obojga rodziców i wie, do kogo się zwrócić, aby osiągnąć swoje cele!

Bycie rodzicem to zatem dzieło fascynujące, ale też wyjątkowo trudne. Zachowania i wybory dzieci stawiają pod znakiem zapytania całe nasze życie. To, do czego Bóg będzie nas skłaniał na początku, to wiara w ostateczne powodzenie wychowania naszych synów i córek, wykraczające poza pozory, przezwyciężające etapy jałowe i ryzykowne, które musimy przebyć. Cokolwiek by się działo, dla Boga nigdy nie jest za późno, nigdy! Jakakolwiek byłaby śmierć danej osoby, nigdy się nie dowiemy, co działo się w jej wnętrzu. Ofiara, modlitwa, wstawiennictwo wielu znanych i nieznanym osób w świętych obcowaniu, zarówno w niebie, jak i na ziemi, mogą sprawić, że wszystko się zmieni.

Jeśli rodzice dają dziecku wiele, równie wiele od niego otrzymają. Dobrze byłoby pokazywać to od samego początku. Dziecko jest dla nas darem, nawet jeśli przyszło na świat w momencie, w którym go nie oczekiwaliśmy, w trudnych warunkach. Nie oznacza to jednak, że wszystko jest w relacji z nim oczywiste. Nie zawsze jest nam łatwo wstawać do niego w nocy i znosić jego niekoniecznie mądre pomysły. Dziecku bardzo pomoże pewność, że rodzice przetrwają trudny czas, wierząc w nie nieustannie i dostrzegając w brzydkim kaczątku pięknego łabędzia. W ten sposób dziecko staje się darem, który pozwala nam odkryć to, co w nas najlepsze.

Partnerstwo jest trudne, ponieważ mamy do czynienia ze ścieraniem się różnych osobowości. Odnosi się to również do pracy w biurze, przedsiębiorstwie – nie wybraliśmy tych, z którymi współpracujemy. Podobnie jest z życiem w związku. Dotyczy ono przecież dwóch osób, które mają odmienne charaktery, inną przeszłość, które wybrały się w sposób mniej lub bardziej świadomy, a co więcej, dość często i niezbyt rozsądny: „Zmienię go dzięki mojej miłości...”. Jeśli proble-

my okazały się zbyt duże, może to pociągnąć za sobą wiele rozczarowań, wyrzutów sumienia, przykrości. A przecież relacja z dziećmi jest podobna – bywają takie, w których ciężko nam ujrzeć własne odbicie. Jeśli mówię kąpieliwie: „To cały ojciec”, nie mogę zapominać, że to ja tego ojca dla dziecka wybrałam lub zaakceptowałam... i nie stało się to bez powodu. Nawet jeśli to trudne, jeśli moje dziecko jest osobą zbyt surową, zdystansowaną, nieobecną, intelektualizującą lub, moim zdaniem, zbyt emocjonalną, być może ma to swoją przyczynę. Stanowi to dla mnie impuls do poszukiwania sposobów na dotarcie do niego, a tym samym do lepszego zrozumienia go.

Jeśli jest przeciwnie i myślę: „To moje dziecko, jesteśmy podobni jak dwie krople wody”, wówczas istnieje ryzyko „fuzji – konfuzji”. Czy będę w stanie pomóc dziecku oddzielić się i oddalić ode mnie, szczególnie jeśli ja, jego matka, nie jestem zadowolona z męża lub jeśli ja, jego ojciec, jestem rozczarowany małżonką? Mogę stworzyć sobie swego rodzaju związek z dzieckiem, które „wybrałem”. Pewna liczba kobiet i mężczyzn pełni w większym stopniu funkcję matki lub ojca, aniżeli męża czy żony. Według psychoanalityków diagnozujących to jako nierozwiązany kompleks Edypa, istnieje wówczas duże niebezpieczeństwo dla dziecka, które stawiane jest w pozycji, w której nie powinno się znaleźć.

Kiedy dwoje rodziców dobrze się rozumie, a miłość i autorytet są równomiernie rozdzielone i zjednoczone, wówczas dziecko znajduje właściwe dla siebie miejsce. Będzie ono próbowało zająć w rodzinie jak najwięcej przestrzeni, jeśli jednak zobaczy, że rodzice są zjednoczeni i nie ma takiej możliwości, szybko nauczy się, jaka powinna być jego pozycja. Dzisiaj, gdy tak wiele jest rodzin niepełnych, szczególnie ważna wydaje się rola ojca, pomagającego dziecku w końcu puścić matczyną spódnicę i skierować się na zewnątrz. Jeśli relacja między

matką a dzieckiem jest zbyt silna, na przykład z powodu nieobecności ojca, nieumiejętności odgrywania przez niego roli zdrowego autorytetu lub braku niezbędnego podziału między matką a dzieckiem, często będzie ono okazywać zbyt gwałtowne i sprzeczne uczucia miłości i nienawiści w stosunku do matki – samotnego rodzica obdarzonego jego wyłączną miłością.

W rodzinach pozbawionych jednego z rodziców dojrzewanie dzieci jest często trudnym okresem, ponieważ brak jest możliwości odegrania wszystkich ról. Oczywiście mówi się, że czasami jest lepiej być samotnym lub w separacji, niż pozostawać w skłóconym związku, jednak...

Jeśli z powodu zerwania, rozvodu czy separacji zostajemy z dziećmi sami, nie zapominajmy, że potrzebują one zarówno ojca, jak i matki. Matka na zawsze pozostanie matką, a ojciec – ojcem, dlatego najwspanialszym prezentem będzie dla dziecka zagwarantowanie mu kontaktu z byłym małżonkiem, jakkolwiek różniłyby się nasze wybory, warunki życiowe czy wyznawane wartości. Będziemy potrzebowali wielkich zasobów miłości, aby nie odbierać drugiemu rodzicowi jego praw, ponieważ jest niewierzący, nie potrafi zarobić na życie, żyje w trudnych warunkach... Jeśli dziecko nie może lub nie chce widywać się z drugim z rodziców, okażemy mu prawdziwą miłość, przekazując wiernie to, co najlepszego miałby mu on do zaoferowania.

Jedność i harmonia łączące rodziców, nawet żyjących w separacji, przyczyni się do zbudowania zdrowego „ja”, odnalezienia własnej oryginalności, indywidualności i powołania. Często mylimy „ja” z ego. Ego to część będąca ofiarą; jest oskarżona i oskarżająca, rozgoryczona, wymagająca, uległa lub zbuntowana. To ona porównuje się do innych, skreśla, gwałtownie się sprzeciwia, ucieka lub jest agresywna... „Ja” jest częścią wolną, którą reprezentował Jezus, Lew z plemienia Judy.

Wie, czego chce, potrafi określić swoją pozycję jasno i zdecydowanie, wyjść poza gry psychologiczne (obrońca, kat, ofiara), odpierać zarzuty i odpowiadać, kiedy należy. Jezus mówi: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5,37)¹¹. Czy potrafimy mówić tak, czy czujemy się na tyle wolni, aby powiedzieć nie? Czy umiemy się bronić, kiedy nas atakują? Ego jest jak gąbka, podczas gdy „ja” potrafi stawiać granice i walczyć. Potrafi też zatrzasnąć drzwi, gdy to konieczne lub gdy potrzebuje ciszy, odnowienia. „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (Ap 3,20) – mówi Jezus, najlepszy wychowawca, który wie, że każdy ma prawo do szacunku. Nie zwraca się do nas: „Wyważam drzwi”, „Musisz mi otworzyć!” czy „Nie ośmielę się zapukać, nie chcę ci przeszkadzać”. Jego słowa oznaczają: „Jesteś wolny, możesz te drzwi otworzyć lub uchylić, poprosić, bym wrócił później albo w ogóle nie otwierać”. To powinno nas sprowokować do refleksji nad naszymi relacjami. Kto nas w ten sposób szanuje? Kogo my podobnie szanujemy? Czy nauczyliśmy tego naszych dzieci? Czy dajemy im odpowiedni przykład?

Wielu z nas zostało wychowanych w przeświadczeniu, że „nie wolno być egoistą”, „należy myśleć o innych”. Zostaliśmy tym tak przytłoczeni, że nie potrafimy naprawdę żyć i źle czujemy się we własnej skórze. Stąd właśnie bierze się ciągłe poczucie winy oraz żądania i brak satysfakcji. Nie wiemy, co odpowiedzieć, kiedy nas atakują, czujemy się źle, brakuje nam słów, mamy sobie za złe, że nic nie powiedzieliśmy, a rozmówcy, że nas zaatakował. Później wszystko roztrząsamy i rozmyślamy bez ustanku lub przeciwnie – odpychamy to od siebie, przez

¹¹ Cytaty biblijne za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. piąte, na nowo opracowane i poprawione, Pallottinum, Poznań 2003 – przyp. red.

co mamy się coraz gorzej. Aby się uwolnić, sami zaczynamy atakować inne osoby, które niczemu nie zawiniły. A potem, pewnego dnia, nieco później – zbyt późno – wybuchamy w sposób niezrozumiały dla rozmówcy.

Jezus uczył nas, jak reagować natychmiast, nie tłumił niczego w sobie. Jego słowa były jasne. Potrafił określić swoją pozycję. Nie tylko był wolny, ale jednocześnie potrafił świetnie zarządzać czasem. Około trzydzieści lat przygotowań, trzy lata życia publicznego, trzy dni ostatecznego zwycięstwa Jego misji – zbawienia świata. Dzięki Józefowi odpowiednio wyciosał swoje ciało. Potrafił również uzupełniać siły. Napełniał się, aby móc więcej z siebie dawać, chodził modlić się w góry, udawał się na drugi brzeg jeziora, długo maszerował... Nie podporządkowywał się nikomu. Oto nasz wzór.

Jezus rozwinął w sobie cztery postawy symbolizowane przez czterech ewangelistów. Ludzka natura była Mu bardzo bliska, korzystał z konkretnych przykładów z życia codziennego, miał zdrowe ciało niczym byk św. Łukasza. Był lwem dobrym, wspaniałym i hojnym, cechującym się zdrowym „ja”, zdolnym do wyznaczenia własnej pozycji i radośnie się określającym (lew św. Marka). Miał też wielkie skrzydła, intuicję i globalną wizję orła (ptak przypisywany św. Janowi). Święta Teresa od Dzieciątka Jezus powiedziała Jezusowi: „Jestem małym orlikiem, a Ty wielkim Orłem”. Potrafił zjednoczyć byka, lwa i orła i, tak jak anioł św. Mateusza, nauczał, oświecał, uporządkowywał.

Oczywiście nikt z nas nie jest w stanie w pełni zrealizować tej jedności między ciałem, duszą i duchem. Powinniśmy przekazać ją jednak dzieciom pomimo naszych ograniczeń. Jeśli mamy skłonność do wycofywania się i uciekania, powinniśmy rozwinąć w sobie byka i zdrowe „ja” charakterystyczne dla lwa, a jeśli wychowywano nas jako młodego byczka, rozłożmy skrzydła orła... To dlatego spotkania z in-

nymi są tak wzbogacające i stymulujące, o ile zwracamy uwagę na to, co rozwinęli w sobie inni, a co my sami w sobie stłumiliśmy. Przeżywamy to również w związku małżeńskim oraz w relacjach z dziećmi. W trakcie swojego życia przejdą one różne etapy. Na początku będą jak baranki i pisklęta, które dzięki wychowaniu stopniowo nauczą się określać swoją tożsamość, rozwijać zdrowe „ja”, słuchać, ale również mówić, wyrażać emocje i własne myśli. Poznają relacje siły, które będą je kształtować, ale które w świecie idealnym porzucają, by następnie pozwoli odkrywać zasadę komplementarności podobną do tej rządzącej kolorami – żaden kolor nie jest lepszy ani gorszy od innych. Wszystko to pociągnie za sobą porzucenie tak powszechnego niedowartościowania i przeceniania.

Żaden człowiek nie może być we wszystkim lepszy od drugiego. Każdy z nas ma w sobie coś oryginalnego i wyjątkowego, co stanowi nasze osobiste bogactwo. Będąc rodzicami, musimy odnaleźć nasze miejsce w układance ludzkości. Jeśli udało się to i odnaleźliśmy je również w związku z partnerem, wówczas przekażemy tę pozytywną postawę dzieciom. Musimy odnaleźć własne miejsce po to, aby nie zabierać go innym, jak również nie pozwolić innym, aby zajęli nasze. Z tego punktu widzenia odkrywamy to, co badacze psychoanalizy nazwali kompleksem Edypa, a z czym mamy do czynienia, kiedy miejsca wszystkich członków rodziny zostały źle rozdzielone, na przykład kiedy relacja istnieje między rodzicem i tylko jednym z dzieci (co może prowadzić nawet do kazirodztwa czy pedofilii). W takiej sytuacji dziecko rozwinie w sobie sprzeczne uczucia, które wzbudzą w nim poczucie winy na resztę życia. Jeśli nie będzie pracowało nad sobą, aby to zrozumieć, uczucia te będą skrywane i wypierane, co spowoduje fałszywe obwinianie się, obsesje, zamartwianie się, tiki i zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. „Ukochany synek” lub „ukochana córecz-

ka” będą się czuli szczęśliwi oraz „wyróżnieni” przez mamę czy tatę, z drugiej strony jednak dotrze do nich, że zajęli miejsce innych – ojca, matki czy rodzeństwa, którzy często staną się o to zazdrośni. Dziecko będzie nieświadomie pragnęło odejścia lub po prostu zniknięcia ojca lub matki, aby mogło zająć jego (jej) miejsce, a jednocześnie będzie tłumić swoje zakazane uczucia. Kiedy pewnego dnia rzeczywiście tak się stanie – ojciec lub matka umrze – dziecko może się poczuć odpowiedzialne za tę śmierć – przecież nieświadomie życzyło sobie zniknięcia tego „natręta”. Nie będzie sobie zdawało sprawy z faktu, że nie to było przyczyną śmierci rodzica. Długo będzie nosić w sobie ciężkie brzemie poczucia winy, dobrze znane psychologom.

Jeśli mamy do czynienia na przykład z synem i jego matką, chłopiec będzie jednocześnie zadowolony z przypisanej mu roli, ale również podświadomie będzie miał za złe, że zostaje mu ona narzucona. Stąd też ambiwalencja, która ujawni się w wieku młodzieńczym, jeśli syn pozostanie sam z matką po jej separacji lub rozwodzie. Młody człowiek poczuje się w pewnym momencie winny: „To przeze mnie...”.

Niektóre dzieci wyciągają zgoła inne wnioski, ponieważ zawsze odgrywały przy rodzicach rolę rozjemcy: „Nie udało mi się ich połączyć. Źle to zrobiłem” lub „Gdyby naprawdę mnie kochali, nie rozstali się”.

Mówię o kompleksie Edypa, ponieważ chcę zwrócić uwagę na to, że w procesie wychowania chodzi o to, aby dwoje rodziców opiekowało się dzieckiem w taki sposób, iż każde z nich pomaga dziecku uniezależnić się i uniknąć zbyt dużej fuzji z ojcem czy matką. Już dziś musimy pomyśleć o tych wszystkich sytuacjach, które mają miejsce lub które dopiero nadejdą, nie oceniając ich ani nie usprawiedliwiając. Na poziomie psychologicznym należy zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli, jak w przypadku rodzin rekonstruowanych, jedna z osób nie

jest biologicznym rodzicem dziecka, sytuacja będzie wymagała od partnerów jeszcze większej miłości. Rodzic biologiczny będzie musiał pomóc nowemu małżonkowi w znalezieniu miejsca przy dziecku, miejsca innego niż to zarezerwowane dla rodziców, i pozwolić mu na przyczynienie się do stopniowego oddzielenia dziecka od matki czy ojca.

Nowy małżonek nie będzie zachowywał się podobnie do biologicznego rodzica dziecka. Jego rola będzie wymagała delikatności. Jakakolwiek byłaby to sytuacja, na początku relacji tego typu nie zdajemy sobie dobrze sprawy z faktu, że fundamentalna będzie miłość między dwiema osobami, chęć skupienia się na tym, co najlepsze dla dziecka, oraz utrzymanie równowagi.

Wszystko to sprawia, że zastanawiamy się nad naszym zachowaniem. Kiedyś nie zadawano sobie podobnych pytań, co pozwalało na obarczenie dziecka całą winą: „Nie chcę cię już znać, nie jesteś już moim dzieckiem”. Dzisiaj, dzięki postępowi w rozwoju psychologii oraz zmianie ról kobiet i mężczyzn, wiemy, że zawsze mamy do czynienia ze współodpowiedzialnością w wychowaniu dziecka. Jako rodzice musimy przyznać się do naszej części odpowiedzialności i pracować nad nią, unikając przy tym nadmiernego obwiniania nas przez dzieci. Kiedy mówię o nadmiernym obwinianiu, mam na myśli wszystkie te domy zdominowane przez młodzież, w których dziecko wiecznie się buntuje, zostaje w łóżku, zamiast chodzić do szkoły, bierze narkotyki, wychodzi wieczorami z podejrzanymi znajomymi i z czasem przejmuje kontrolę nad całą rodziną¹².

Jeśli chcemy nauczyć się reagować tak, jak należy, musimy zdawać sobie sprawę z etapów, które przechodzi dziecko i ponownie zadać

¹² Zob. rozdziały 5, 6, 7.

sobie pytanie, dlaczego nie udaje nam się stawić czoła sytuacji. Czy jest to brak autorytetu? Czy potrafimy określić granice? Czy udało nam się zaszcześcić w dziecku podstawowe wartości, unikając bezwzględności? Czy wystarczająco okazywaliśmy mu miłość? Czy byliśmy obecni, dyspozycyjni i rozwijający się wraz z wiekiem, co nie jest wcale oczywiste? Niektórzy rodzice są „najlepsi”, kiedy dziecko jest malutkie, albo kiedy jest w wieku przedszkolnym, dorasta lub kiedy staje się młodym dorosłym. W przypadku innych rodziców dzieje się zupełnie inaczej. Jeśli pojmę, jak ja sam funkcjonuję, jakie są moje mocne strony, czego mi brakuje, jakie są moje słabości, będę wówczas świadomy pracy, którą muszę jeszcze wykonać, będę też wiedział, na czym się skupić i co poprawić. Pozostaje mi przypomnieć sobie, jak sam przeszedłem przez wszystkie etapy własnego dzieciństwa i młodości, i wyciągnąć z tego lekcję!

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
1. Wyjście poza ustalony plan	15
2. Lepsze zrozumienie własnego dziecka	37
3. Odkrycie własnych dzieci	47
4. Okazanie dziecku miłości	59
5. Pomoc w wykorzystaniu potencjału	69
6. Określenie granic i reguł gry	79
7. Przekazanie podstawowych wartości	91
8. Uświadomienie dzieciom konsekwencji ich działań	111
9. Pomoc na każdym etapie i zachowanie właściwego dystansu. . .	121
10. Wytrwanie i pomoc w stawianiu czoła wydarzeniom i zmianom	131
WNIOSKI	147

Ostatnio w serii ukazały się:

John Eldredge, *Dziki serce. Tęsknoty męskiej duszy*
Henry Cloud, John Townsend, *Mamo, to moje życie*
Archibald D. Hart, *Rozwód. Jak ratować dzieci*
Claudio Risé, *Sztuka ojcostwa*
Muriel Mazet, *Zranione dziecko*
Henry Cloud, *Reguły sukcesu*
Martin Rovers, *Uzdrowić miłość*
Heinz-Peter Röhr, *Narcyzm – zakłęte „ja”*
John Townsend, *Kto nam zatrzyma życie?*
Xavier Lacroix, *Naucz mnie żyć. Esej o ojcostwie*
Archibald D. Hart, Catherine Hart-Weber, *Depresja nastolatka*
Mark Victor Hansen, Art Linkletter, *Najlepsza reszta życia*
Stephen Arterburn, *Mężczyźni i ich sekrety*
Hans Morschitzky, *Lęk przed porażką*
Henry Cloud, John Townsend, *To nie moja wina*
Sharon Jaynes, *Marzenia kobiety*
John Eldredge, *Dziennik pokładowy*
Chris Thurman, *Kłamstwa, w które wierzymy*
Björn Sufke, *Krajobraz męskiej duszy*
Marshall J. Cook, *Oswoić lęk*
John Townsend, *Recepta na miłość*
John Trent, Larry K. Weeden, *Błędne koło rozwodów*
Marilyn Meberg, *Kobieta i utracona miłość*
Max Lucado, *Wieloryb nie może latać. O sztuce stawania się sobą*
Xavier Lacroix, *Małżeństwo*
Pat Gelsinger, *Tajniki żonglerki. Jak znaleźć równowagę między pracą, wiarą i rodziną?*
Christiane i Alexander Sautter, *Gdy opadną maski. Terapia związków*
Henry Cloud, *Poszukiwana – poszukiwany. Poradnik dla singli*
Manfred Lütz, *Szaleństwo! Leczymy nie tych, których trzeba*
Max Lucado, *Potwór w szafie. Jak jutro bać się mniej niż dzisiaj*
Lisa M. Hendey, *Mama na pełen etat*
Sara Savage, Eolene Boyd-MacMillan, *Konflikt w relacjach*
Stephen Arterburn, Debra Cherry, *Jak nakarmić pragnienia*
Philippe Gutton, Vincent Villemainot, *Usłyszec, czego nastolatki nie mówią*
Antonello Vanni, *Ojcowie obecni – dzieci szczęśliwe*

Marie-France Hirigoyen, *Molestowanie moralne*
Florence d'Assier de Boisredon, *Słuchanie jako sztuka obecności*
Paolo Scquizzato, *Kłamstwo iluzji. Siedem grzechów głównych. Między duchowością a psychologią*
Michel Martin-Prével, *Rozwiedzeni wciąż kochają*
Simone Pacot, *Druga wewnętrzna uzdrowienia*
Helen Alexander, *Doświadczenie żałoby*
Philippe Gutton, Vincent Villeminot, *Jak nawiązać dialog z nastolatkami*
Joseph Nicolosi, Linda Ames Nicolosi, *Dziecko a skłonności homoseksualne*
Heinz-Peter Röhr, *Uzależnienia. Przyczyny i terapia*
Fabrice Hadjadj, *Kobieta i mężczyzna. O mistyce ciała*
T.C. Ryan, *Już się nie wstydę. Wyznania mężczyzny uzależnionego od seksu*

Druk i oprawa: Drukarnia Grafarti, Łódź
Druk na papierze Creamy 70 g, vol. 2,0 z oferty PaperlinX